

Komunikaty

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Uniwersytetu Wrocławskiego

WROCLAW, 26. III. 1981 r.

NIE MAMY WYBORU

Stanęliśmy, jako społeczeństwo, u kresu wytrzymałości. Przemineła, jak się zdaje, już bezpowrotnie, ta odrobina nadziei, która kazała oczekiwać ukrzepienia się jakże kruchego i, co wiemy dzisiaj, iluzorycznego spokoju. Iluzorycznego, bo wciąż groziły mu te siły, które 19 marca zdecydowały się na prowokację. Wiedzieliśmy, gdzie się sytuują, przypuszczaliśmy jednak, iż rząd, który rzucił z aprobatą podjęte hasło społecznego pokoju, potrafi je okiełznać.

Wydarzenia bydgoskie uznane zostały za bezpośredni atak na nasz związek. W chwili, gdy składamy ten numer, trwa ogólnopolska gotowość strajkowa. Wierzymy, że do wypadków ostatecznych nie dojdzie, ale wiemy też, iż nie mamy już wyboru.

Nie mamy wyboru, bowiem dziś, jutro, najdalej pojutrze, każdy z nas, członków „Solidarności”, może na sobie doznać skutków „zgodnych z prawem działań” służb porządkowych. Każdy z nas może być bity / i nie musi zostać użyta pałka, kiedy staroza kastet /, konwojowany w „zdecydowany” sposób, wreszcie z dala od świadków poniewierany i katowany. Każdy z nas może zostać uprowadzony przez „nieznanych sprawców”, każdy z nas może żyć w niepewności o los nie tylko swój, ale swych najbliższych. Uderzenia pięści, które spadły na przedstawicieli bydgoskiej „Solidarności” - godziły w nas. O tym zapomnieć nie wolno, jeśli chcemy, by związek nasz istniał nadal, jeśli chcemy, by nie powrócił czas przekreślony polskim gorącym latem.

Nie mamy wyboru, choć bez żenady grozi się nam gniewem sąsiadów, którzy muszą mieć „spokojne zaplecze”, choć wmawia się nam, że jesteśmy uważani za

zakażę Europy, choć jeszcze nie jej „bękartą”.

Nie mamy wyboru, bo zbyt dobrze poznaliśmy ludzi, którzy usiłują dziś zawrócić bieg czasu. Ci, którzy podjęli w Bydgoszczy / sami bądź na zlecenie płynące z góry / decyzję o „daniu nauczki” członkom związkowej organizacji, mieli jeszcze czelność, w niezgodzie nie tylko z faktami, ale wręcz zdrowym rozsądkiem, przekonywać społeczeństwo o słuszności swych racji. Ich przykład nie jest jednak szczególny -

jest to bowiem zachowanie typowe, tak jak typowym jest również ich sposób myślenia. Zaciętrzewienie, małoduszność, obawa przed społeczeństwem i z trudem maskowana doń pogarda, nienawiść do „Solidarności” - oto, co mogliśmy dostrzec.

Najtragiczniejsze jednak, bo graniczące ze zbrodnią, jest przekonanie tych ludzi o swej nieomylności, połączone na dodatek z kompletnym brakiem wyobraźni. Nikt zresztą, dodajmy, nie zmusza ich do pełnienia funkcji, które, w chwilach społecznej presji, stają się stresem. Dziś nikt z nas nie ma już zamiaru udzielać jakiegokolwiek kredytu zaufania osobom, dla których nie jest ważny fakt maltretowania ludzi, a jedyną troską wyłącznie określenie, że pobicie to nie miało miejsca w „gmachu publicznym”. Oto, jak „nowych ludzi plemię”, rozumie „moralność socjalistyczną”.

Nie mamy wyboru i nie możemy się cofnąć. Musimy zatem być zdyscyplinowani i solidarni, zdolni do szybkiej, ale w pełni kontrolowanej reakcji. Musimy raz na zawsze doprowadzić do zamknięcia listy pobić, tajemniczych zaginięć, grób i szykan. W niebezpieczeństwie znalazł się nie tylko nasz związek - w niebezpieczeństwie znalazł się nasz kraj. Oby i ci, którzy władają państwem, zdali sobie wreszcie z tego sprawę.

REDAKCJA

informacje

PRZEMÓWIENIE LECHA WAŁĘSY WYGŁOSZONE W ZAKŁADACH PREDOM-ROMET W BYDGOSZCZY

/fragmenty/

Na tym polega solidarność, że gdzie się dzieje źle, tam jesteśmy. Nie zawsze jesteśmy strażakami, choć było takie określenie pod moim adresem. Oczywiście, w niektórych momentach gasiliśmy takie ogniska..... Dziś jednak trzeba sobie zdawać sprawę, że mamy atak na związek, atak na naszych działaczy. To jest poważniejsza sprawa niż w sierpniu w Gdańsku. To jest najpoważniejsza sprawa jaka nas dotknęła. Dlatego odpowiedzieć musimy najpoważniej, na jawniej jak nas będzie stać. Walka ta będzie bardzo trudna i bardzo ciężka. Musimy niektórym pazurki skrócić - i skrócimy je. Nie ma innej drogi. Musi zapanować prawo, żeby zakończyć w naszym kraju nierząd. To nie jest rząd, to jest nierząd. Tak nie można postępować, tak nie można rządzić. Oczywiście, by to uczynić, musimy być razem. W momencie, kiedy walka stała się poważna. Jednak nie mamy innego wyboru. Gdybyśmy tym razem zostawili Was samych, gdybyśmy pozostawili kolegów, byłby to koniec tego związku. Z tego względu nie możemy tak postąpić. Może trzeba będzie ponieść trochę więcej ofiar. Jesteśmy je w stanie ponieść. Cofnąć się nie możemy. Gdybyśmy się cofnęli, to za dziesięć lat doszłoby do takiego bałaganu, że nikt nad nim nie zapanowałby. Nie możemy się cofnąć - więc idziemy do przodu. Pozostaniemy tutaj razem z wami do chwili uzyskania satysfakcji, która nastąpić musi. Na razie w całym kraju ogłoszone jest pogotowie strajkowe będące przygotowaniem do strajku generalnego. Ta akcja musi zostać wykonana. Nie chcemy iść taką drogą, bo strajki biją w nas. Bo przecież ci panowie przywołują sobie samolotami szyneczki i inne rzeczy - dla nich starczy - dla nas już nie. Nie możemy jednak inaczej postąpić. Jeśli ma być w tym kraju porządek i prawo. Tym razem musimy zapanować nad bezprawiem. Jeśli władza i milicja nie zreflektują się, to wyprosimy ich stąd i zaprowadzimy porządek. W tym kraju powinna zapanować zgoda narodowa. Chcemy tego. Nie damy się bić po twarzy, nie damy się łamać. Łamano nas przez trzydzieści kilka lat. Tym razem koniec zabawy, tym razem nikt nas nie złamie. Aby nikt nas nie złamał - musimy być razem. Mimo, że kolejni w sklepach wydłużają się, że ten ciężar chcą przerzucić na nas. Nie jest to prawda. Zrobiłi bagno, ale chcemy z tego bagna wyjść. Ci którzy zgromadzili za dużo, ci którzy za bardzo nas skrzywdzili - boją się. Nie chcą dopuścić, by wyjaśnili się pewne sprawy. My sobie jednak z nimi poradzimy. Poradzimy sobie i wspólnie znajdziemy rozwiązanie, które nas zadowoli. Jeszcze czekamy. Już nie prosimy, choć do tej pory prosiłiśmy. Od tego momentu musi ktoś nas poprosić. Koniec zabawy. Dla tego teraz czekamy i będziemy czekać do oporu. Pamiętajmy że my potrafimy zacząć strajk i potrafimy go zakończyć. Na razie nie róbcie niczego, co nie zostało zaplanowane i co nie zostało uzgodnione.

OPOLSKI INCYDENT

Rada Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej

W dniu 5 marca br. w Opolu funkcjonariusze MO brutalnie pobili dwóch studentów WSI w Opolu - T. Szajera i M. Raszko. W dniu 16 marca zatrzymano siedmiu studentów, którzy podjęli akcję informacyjną i protestacyjną w obronie pobitych kolegów.

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Wrocławskiego wyraża protest i oburzenie w związku z postępowaniem funkcjonariuszy MO i Prokuratury w Opolu. Domagamy się uchylenia zarzutu postawionego siedmiu studentom /178 § 2 KK/ oraz zbadania sprawy pobicia i wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do funkcjonariuszy MO. Jednocześnie wyrażamy swe zaniepokojenie powtarzającymi się i nasilającymi się ostatnio aktami

niepraworządnych działań ze strony MO, SB i Prokuratury.

Wiele wskazuje na to, że akty te mają na celu sabotowanie apelu Prezesa Rady Ministrów o 90 spokojnych dni.

Komisja Zakładowa NSZZ
"Solidarność" Uniwersytetu
Wrocławskiego

Komitet Woj. PZPR we Wrocławiu
Biuletyn Informacyjny
Wrocław 20.03 1981, Nr 23/24

Odpis po sprawdzeniu autentyczności tekstu w KW PZPR

TAK BYŁO W BYDGOSZCZY

W kraju nastąpiło poważne zaostrzenie sytuacji na tle zajęcia dwóch budynków w Bydgoszczy: WK ZSL/gdzie trwa strajk okupacyjny/oraz WRN/gdzie podjęto a następnie zlikwidowano próbę takiego strajku/. W związku z tym "Solidarność" ogłosiła stan gotowości strajkowej w całym kraju, uważając, że interwencja sił porządkowych w celu usunięcia z sali obrad WRN osób które tam pozostały po przerwaniu/przegłosowanym/obrad sesji - stanowi bezpośredni atak na ten związek zawodowy, stanowi to niebezpieczny symptom konfrontacji politycznej z jednoczesną próbą przerzucenia odpowiedzialności za to na władze państwowe. Wskazuje na to szereg faktów, które miały miejsce w Bydgoszczy.

Oto przebieg wydarzeń w tym mieście 19 marca b.r.:

- w czasie obrad sesji WRN przed budynkiem zaczął gromadzić się tłum, oceniany na około 500-1000 osób, z których wiele przyszło na wiadomość, że ma się tu odbyć wiec,

- sesję przerwał przewodniczący WRN, gdy radni zdecydowali się nie przyjąć planu społeczno-gospodarczego na 1981 rok, nastąpiło to po przegłosowaniu, że w tej sytuacji obrady trzeba odłożyć,
- na sali pozostała grupa osób, w tym obecni na sesji członkowie bydgoskiego MKZ "Solidarność", którzy chcieli, aby sesja omawiała sprawę "Solidarności Chłopskiej".

- rozmowy mające na celu skłonienie ich, aby dobrowolnie opuśczone budynek WRN nie przyniosły rezultatów, w tej sytuacji bydgoskie władze zdecydowały się użyć sił porządkowych. Gdy nadjechały wozy milicyjne, tłum przed WRN cofnął się, nie było incydentów. Wyprowadzenie odbywało się przy obecności wicewojewody, prokuratora wojewódzkiego, lekarza, milicja nie używała pałek - po prostu opornych brano pod ręce i wyprowadzano.

- zupełnie niejasne jest zachowanie Jana Rulewskiego z "Solidarności", który krzyczał, że jest bity i zachowywał się jak człowiek w stanie szoku. Wcześniej zaapelował do funkcjonariuszy MO, żeby odmówili wykonania rozkazu.
- nie wywołało to u milicjantów żadnej reakcji, uważa się, że mogło to wpłynąć na stan jego emocji. Rulewski ostatnio spowodował śmiertelny wypadek drogowy, co zbulwersowało bydgoską opinię publiczną, więc można również przypuszczać, że poprzez tego rodzaju demonstrację w WRN chciał w jakiś sposób ratować swoją reputację. W ostatnim czasie wielokrotnie atakował ponadto Krajową Komisję "Solidarność" uważając, że jest zbyt miękka.

- dopiero w jakiś czas po zajęciach w WRN nadeszła wiadomość, że Rulewski został poturbowany i przebywa w szpitalu. Bydgoski prokurator wraz z naczelnikiem wydziału śledczego milicji udali się do szpitala, nie zostali jednak wpuszczeni.

- Do Bydgoszczy wkrótce potem przybyli członkowie prezydium KKP z Lechem Wałęsą i 20 bm. o godz. 4 wydalili oświadczenie odwołujące wszelkie rozmowy "Solidarności" z władzami i wprowadzające we wszystkich ogniwach związku stan gotowości strajkowej. Jednocześnie zalecono, aby wszystkie organizacje związkowe przygotowały się do 23 bm. do spełnienia zadań, jakie stwarza sytuacja.

- próba podjęcia dialogu z Wałęsą nie powiodła się, gdyż oświadczył, że on do Urzędu Wojewódzkiego nie przyjdzie, nie ma w ogóle zamiaru rozmawiać z władzą, a jeśli chce tego wojewoda to musi przyjść do niego

"wręcz na kolanach i prosić o te rozmowy".

- 20 bm. rano wicepremier Rakowski powołał zespół ekspertów pod przewodnictwem wiceprokuratora generalnego, który przybył do Bydgoszczy, bada okoliczności wypadków i zamierza przedstawić/również w rozmowach z KKP/swoje opinie na ten temat.

Trem wydarzeń w Bydgoszczy jest sprawa "Solidarności Chłopskiej", okupacja budynku ZSL przedłuża się, gdyż władze stronnictwa nie wyrażają dotąd życzenia użycia sił porządkowych. Akcją przeniesiono zatem do Urzędu Wojewódzkiego/przy trwającym równocześnie strajku okupacyjnym w ZSL/. Było to pierwsze od chwili powstania "Solidarności" zaatakowanie obiektu administracji państwowej, a zatem również bezpośredni atak na przedstawicieli władzy ludowej. Wszystko wskazuje że akcja ta była wcześniej zaprogramowana chociaż na razie trudno jest powiedzieć jak ścisły jest związek Rulewskiego z KSS KOR, chociaż wiadomo, że jest on w jakimś sensie wychowankiem Kuronia. W związku z wydarzeniami w Bydgoszczy pełne pogotowie strajkowe obowiązuje również we Wrocławiu.

RELACJE NAOCZNYCH ŚWIADKÓW

Sesja WRN w Bydgoszczy 19. 03. 1981 r.

Nasi reporterzy już w 12 godzin po wydarzeniach w bydgoskiej WRN byli obecni w tym mieście. Oto spisane z taśmy magnetofonowej rozmowy z uczestnikami wydarzeń: wiceprzewodniczącym MKZ w Bydgoszczy Antonim Tokarczukiem oraz Grzegorzem Auslignerem - lekarzem chirurgiem, który pierwszy udzielił pomocy ofiarom brutalnej napaści funkcjonariuszy MO i SB.

Sesja zaczęła się o godz. 10⁰⁰. Do godz. 14⁰⁰ toczyła się ona wg ustalonego programu/.../Po skończeniu przemówienia przez wojewodę jeden z radnych - członek prezydium zgłosił wniosek, by nie dyskutować problemu planu na rok bieżący, dlatego że jest nowy wojewoda i musi się on z nim zapoznać. Radni zgodzili się na tę propozycję. Dyskusja na temat planu przełożona została na następne posiedzenie. To mogła być rzecz zrozumiała. Natomiast niezrozumiałe jest /i to właśnie wskazuje na to, że radni zostali po prostu wymenrowani/, że przewodniczący Woj. Rady Narodowej po zgodzie ogółu, że nie będzie dyskusji, zakończył nagle posiedzenie sesji i w pośpiechu prezydium opuściło salę obrad a za nimi część radnych. To było absolutnym zaskoczeniem dlatego, że pozostały trzy punkty programu, a w dodatku my byliśmy zaproszonymi gośćmi - czekaliśmy już dłuższy czas na zabranie głosu.

Pytanie: A nie było tak, jak wieść gminna głosi, że przyczyną waszego wystąpienia miał być strajk okupacyjny siedziby ZSL?

Odpowiedź: Nie. Chcieliśmy poinformować radnych o tym, co się dzieje w związku z tym strajkiem. Dlatego byli z nami również i rolnicy i mieli tę sprawę przedstawić. Sytuacja w Bydgoszczy jest zapalna, wszyscy zdają sobie z tego sprawę, dlatego uważaliśmy za swój obowiązek przedstawić swój punkt widzenia na tę sprawę radnym, którzy będą przedstawicielami wszystkich mieszkańców, mogliby się na ten temat wypowiedzieć.

Pyt.: Jesteśmy w momencie, kiedy sesja jest przerwana.

Odp.: W tym momencie refleksem popisał się przewodniczący Rulewski, który zdażył krzyknąć, że to skandal. Część radnych zatrzymała się wysłuchując wyjaśnienia przewodniczącego, który mówił o tym w jaki sposób byli manipulowani przez prezydium sesji.

Pyt.: To znaczy ta manipulacja to było zakończenie obrad pod pretekstem przerwy.

Odp.: To pierwsza sprawa, a druga to to, że radni nie byli wogóle poinformowani. W większości przyznali się, że nie wiedzieli z czym przychodzimy, mimo że prezydium WRN obiecało poinformować radnych o wszystkich zgłaszanych przez nich problemach. Radni byli zaskoczeni. Później pytali się nas, dlaczego na mieście były plakaty, a oni nawet nie wiedzieli o niczym i nie było to uwidocznione w programie. Na tym etapie była wyraźna manipulacja. Chodziło o to, żeby nie zorientować w problemie radnych, po to, aby można było łatwo sesję przerwać. Niezorientowani ra-

dni wyszli, bo nie wiedzieli o się działo. Przyznawali potem, że byli bardzo zdziwieni, dlaczego sesja tak biegiem przeszła i nie rozumieli dlaczego całe prezydium tak zmykało razem z wojewodą i wicepremierem Machem. Część radnych została na miejscach, dlatego my bezpośrednio do nich się zwróciliśmy. Rulewski zaczął do nich przemawiać tonem spokojnym. Apelowaliśmy, tłumaczyliśmy im jakie mogą być konsekwencje załatwienia w ten sposób sprawy. Jesteśmy przedstawicielami Związku liczącego w województwie ponad 350 tys. ludzi. Wychodząc, co mogliśmy powiedzieć członkom? - że tutaj wymierzono nam policzek i im wszystkim. Dlatego uznaliśmy, że musimy się za wszelką cenę dogadać z radnymi i tymi, którzy zostali, żeby nie wychodzić na zewnątrz i nie stwarzać sytuacji konfliktowych, czy nawet strajkowych w mieście. Dlatego uważaliśmy, że musimy się dogadać i radni też byli tego zdania twierdząc, że był to policzek wymierzony także im. Dlatego apelowali, żebyśmy się powstrzymali od wszelkich akcji, strajku, byśmy powierzyli sprawę im. Mówili, że można jeszcze liczyć na praworządność w tym kraju, żebyśmy im zawierzyli. Było im bardzo przykro. Rozmawialiśmy, dyskutowaliśmy ze sobą i doszliśmy do wniosku jednego: jeżeli nawet będziemy się różnić co do sposobów rozwiązania sytuacji, to prawdopodobnie nie będziemy się różnić co do jej oceny. Pozostało na sali 35 radnych /1/3/. Podjęliśmy próby ustalenia wspólnego komunikatu, dokonania oceny tego, co się stało. Najbardziej aktywni byli członkowie Wojewódzkiego Klubu Młodych Radnych. Dobraliśmy po 6 osób z każdej strony i zaczęliśmy tworzyć ten komunikat. W pracy próbował przeskakać wielokrotnie wicewojewoda Przybylski. Protestowaliśmy razem z radnymi. Kiedy się nie udało, ok. godz. 18.25 przybył wojewoda Bąk i wicewojewoda Przybylski w asyście. Zwrócili się do radnych, żeby udali się z nimi do oddzielnego pokoju. Na to radni wyrazili zdziwienie, pytali o cel. Usłyszeli odpowiedź, że muszą poznać drugi punkt widzenia. Więc pytali, dlaczego z tym drugim punktem nie mają być zapoznani członkowie "Solidarności". Proponowali, aby nasi przedstawiciele udali się także do innej sali. Zostało to zignorowane. My, widząc, że zaczyna się dziać coś niedobrego, że chce się zostawić nas samych, by sprowokować jakąś sytuację, zwróciliśmy się z apelem, aby przynajmniej część radnych została z nami. Zostało 5 członków "Solidarności" pełniących funkcję radnych wojewódzkich. To chyba pomieszało bardzo szykły tym, którzy mieli z góry ukartowany plan przebiegu wydarzeń. Byli bardzo niezadowoleni z tego, że ta 5-osobowa grupa została/później w szczególny sposób potraktowana przez MO i SB/. W każdym razie zostaliśmy sami i radziliśmy się, co mamy robić. Czekaliśmy aż oni wrócą. W tym czasie wojewodowie przyprowadzili prokuratora rejonowego, który zaczął nas uświadamiać, że my nie zdajemy sobie sprawy z tego co robimy, że to jest strajk okupacyjny w budynkach państwowych, że nie można okupować pomieszczeń, że to jest niedopuszczalne, że nasze okupowanie jest bezprawne. Pytali, czy zdajemy sobie sprawę z konsekwencji, jakie mogą nas spotkać. Radni zaś mogą tu być, bo ten budynek jest ich domem. Więc my na to odpowiadaliśmy, że po pierwsze strajki są zalegalizowane już w Polsce - a tu nie ma mowy o strajku, że jesteśmy gośćmi tych gospodarzy, którzy jak wychodzili, to powiedzieli abyśmy poczekali, jak wrócą, to dokonamy pracę nad wspólnym komunikatem. Jednego aktu samowoli się nie dopuściliśmy, nawet przyjmując argumenty drugiej strony, że to jest pomieszczenie dla radnych, dlatego, że nie byliśmy przez radnych zaproszeni. Zapomnieliśmy o bardzo ważnym momencie. Otóż w chwili, gdy obrady zostały przerwane, przez przewodniczącego prezydium łączone zostało nagłośnienie sali, a ponadto zostaliśmy odcięci od świata, tzn. odcięto nam telefony, nie wypuszczając nikogo na zewnątrz, nawet wiceprzewodniczący nie mógł się udać do budynku MKZ. Uniemożliwiono nam kontakt z zewnątrz. Baliśmy się, a poza tym mieliśmy bardzo poważne powody by wyjść, dlatego że groził strajk w Inowrocławiu. Musieliśmy przywołać do porządku tam tych ludzi, by nie stwarzali jakichś dodatkowych sytuacji zagrażających bezpieczeństwu. Podczas gdy radni przebywali jeszcze w osobnym pomieszczeniu, zwróciliśmy się bezpośrednio do milicji i tych panów cywilów, którzy im towarzyszyli. Używaliśmy różnych argumentów, tłumaczyliśmy, że tu nie dzieje się nic

co by było niezgodne z prawem. Mówiliśmy o tym, że do tej pory nie było takich wypadków, żeby w ten sposób rozwiązywano problemy. Tym bardziej, tłumaczyliśmy, że jesteśmy zaproszeni, najpierw na prezydium, a później przez radnych, którzy pozostali. Mówiliśmy o tym, że jesteśmy mieszkańcami tej samej ziemi i musimy ze sobą współżyć. Dlaczego mamy doprowadzać do konfliktu? Mówiliśmy, że musimy żyć w zgodzie, że i oni z tego co wywalczyła Solidarność skorzystali, bo dostali podwyżki „wałęsowskie”. Zaczęto nas już przypierać do muru w przenośni i dosłownie, nie chciano już z nami rozmawiać, kazano nam się wynosić. To było ok. godz. 19.00. My natomiast chcieliśmy się dowiedzieć, co się stało z radnymi, którzy nas opuścili i obiecali, że zaraz wrócą. Roze tym chcieliśmy skończyć pisać wspólny komunikat. Podczas tych przetargów weszli na salę radni, którzy byli celowo odciągnięci od nas na ten moment. Byli zupełnie zaskoczeni i mówili, że jest im wstyd bo obiecali, że nam nic się nie stanie, wierzyli w praworządność. Żądali dokonania prac nad ogólnym komunikatem. Zdecydowanie bronili swego stanowiska i dlatego dopuszczono do dokonania wyznacząc nam 15 minut. Obie strony zażądały, aby milicja opuściła na ten moment pomieszczenie, dlatego że trudno w takiej atmosferze spokojnie pracować nad bardzo poważnym dokumentem. Niestety w ciągu 15 minut nie udało nam się dokończyć tego komunikatu.

Przez cały czas nagrywano, fotografowano, filmowano nas. Panowie oficerowie przynaglali nas do pośpiechu, nie chcieli z nami rozmawiać, ale zdecydowana postawa radnych pomogła nam. Komunikat został skończony, natomiast nie dopuszczono już do odczytania tego komunikatu, żeby pozostali radni i członkowie „Solidarności” mogli się z nim zapoznać. Nie dopuszczono też do tego, żeby komunikat został przepięsany na maszynie i podpisany przez obie strony, ale udało się nam zebrać podpisy na rękopisach. Otoczono nas i kazano wyjść, ale myśmy chcieli jeszcze wysłuchać tego, co wspólnymi siłami stworzono. Wzięliśmy się za ręce zaczęliśmy śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. Rozjuszyło ich to jeszcze bardziej, ale radni, gdy nas wyprowadzono gnając nas maltretując, spychając na ściany, balustrady, radni bili nam brawo i śpiewali z nami hymn. Wypchnięto nas przez drzwi na dziedziniec za budynkiem, gdy z drugiej strony przed budynkiem czekał tłum ludzi. Wszystkie sąsiednie ulice były obstawione. Wepchnięto nas na dziedziniec, trzymano nas siłą i szukano w tym czasie kluczy, by otworzyć tę bramę. I tam zaczęły się poszturchiwania, popychania, wykręcania rąk, rozdzielania, mieli już nas po kilku pojedynczo. Zauważyłem, że Rulewski i drugi kolega leżą na ziemi, że są skopani. Pamiętam jednego funkcjonariusza, który był szczególnie aktywny przez cały czas już od południa. Wyżywał się po prostu na Rulewskim. Cały czas powtarzano: „Łapcie Rulewskiego, łapcie Rulewskiego...” Tak że akcja była wymierzona przede wszystkim w niego, nie była przypadkowa. Cała akcja na sali była filmowana, natomiast to, co działo się na podwórku Rady Narodowej, filmowane nie było.

Fyt.: Jaki jest ich obecny stan zdrowia? Jako chirurg, możesz powiedzieć?

Udp.: Rulewski został przyjęty do szpitala z rozpoznanem wstrząsu mózgu, urazu głowy i ogólnych potłuczeń. Przy bliższym badaniu okazało się, że ma rany w obrębie jamy ustnej. Rulewski został jeszcze dodatkowo maltretowany, ponieważ został wyrzucony w miejscu, gdzie znajdowała się brama dwuskrzydłowa metalowa. Po położeniu Rulewskiego na ziemi, /był on w tym czasie nieprzytomny/ przygniatało go bramami z obu stron. Na szczęście w tym czasie nadbiegli ludzie, którzy pomogli nam przytrzymać tę bramę. W tym czasie kilka osób wyciągnęło Rulewskiego. Trzeba jeszcze dodać, że uprzednio z dziedzinca wyniesiono z powrotem do budynku kolegę Łabentowicza i Rulewskiego. Kilka, czy kilkanaście minut trzymano, a potem z powrotem odniesiono. Myśmy oczywiście głośno protestowali, ale powiedzieli nam, że to chodzi o pomoc lekarską. Zatykano nam usta. Jest to dla nas tym bardziej bolesne, że pozostaliśmy tam z misją... nie chcieliśmy strajku.

Fyt.: komu mogło na tym zależeć?

Udp.: Myślę, że zależało na tym czynnikom, mówiąc ogólnie, które nie chcą się zgodzić z tymi 90 dniami

mi spokoju, ogłoszonymi przez premiera.

Fyt.: Ale czy jest to atak wymierzony także personalnie w waszego szefa, czy nie?

Udp.: Niewątpliwie. Potwierdzały to okrzyki milicjantów.

WYWIAD Z J. RULEWSKIM

Nasz sprawozdawca złożył wizytę w budynku szpitala, gdzie przebywają najciężej pobici. Rozmowa z Janem Rulewskim była krótka i niezbyt czytelna, gdyż mówienie sprawiało mu wielką trudność.

Jan Rulewski: Uddzielił się jeden od dowodzącego, gdy śpiewaliśmy hymn. Uderzył mnie pięścią w twarz.

Fyt.: Czy swoim postępowaniem daliście powód do interwencji fizycznej?

J.R.: Myśmy powiedzieli od razu, że nie będziemy się bronić, jedynie złapaliśmy się za ręce, kobiety do środka i śpiewaliśmy hymn. Podczas śpiewania zbyszczeszczono nas i doprowadzili do...

Fyt.: Czy ta akcja mogła być skierowana personalnie przeciwko panu jako szefowi MKZ, czy też była to sprawa znalezienia pretekstu do odłożenia rozmów w sprawie sytuacji rolników?

J.R.: Niewątpliwie cała akcja miała charakter głęboko szytej prowokacji, zwłaszcza, że myśmy podjęli próby w duchu porozumienia z rządem i występowałaśmy jako pełnoprawni goście zaproszeni na sesję WRN.

Fyt.: Jak się do tego ma 90 dni premiera?

J.R.: To jest absolutne kłamstwo. To jest rozbrojenie Związku. Po tej akcji my na to pozwolić nie możemy. W te 90 dni to może będzie pół Związku, pół gotowości i aktywności.

Fyt.: Czy decyzja o tym, że użyje się siły zapadła w Bydgoszczy, czy została wydana gdzie indziej?

J.R.: Nie ma wątpliwości. Decyzja wprowadzenia potężnych jednostek milicji /i nie tylko/ do miasta, zapadła znacznie wcześniej. Myśmy zgłosili do komendanta wojewódzkiego, żeby w sposób zgodny z panującym ustawodawstwem wystąpić na sesji, że jako delegacja gwarantujemy spokój. Komendant zapewnił nas, że oddziały milicji nie będą użyte przeciwko przedstawicielom klasy robotniczej, a tym bardziej radnym. Tymczasem okazało się, że złamał słowo. Gdyby było inaczej, my byśmy też sprowadzili swoją obronę. Ale uwierzyliśmy tej władzy, uwierzyliśmy Jaruzelskiemu. Tymczasem zostaliśmy oszukani jak małe dzieci i stąd ten gniew. Nie to, że nas pobito, ale znieważono Związek, znieważono ogólnoludzkie zasady. Sprawiedliwości to nie może uciec.

RELACJA MICHAŁA BARTOSZCZE:

- Miałem zabrać głos w sprawach rolnictwa. Zerwali posiedzenie Rady, część radnych zostało, chcieli uzgodnić wspólny komunikat z „Solidarnością” robotniczą. W sprawie tego policzka, który dało nam chłopom i robotnikom Prezydium, łącznie z posłem na Sejm Wesołowskim, z wicepremierem Machem. To był policzek nie dla Rulewskiego i nas, ale policzek dla całych mas chłopskich. Ja nie mogę mówić, bo... w latach okupacji, cały czas byłem z bronią w ręku... W 44 roku poszedłem na front i tak mnie sponiewierano. Dawali mnie odznaczenia, bo byłem budowniczym tej Polski Ludowej, a przed śmiercią skopali jak zwierzę...”

Ciężki stan pobitego, widoczne w łamiącym się głosie wzruszenie, sprawiają, że wypowiedź może się wydać chaotyczna.

CIEMNA KARTA

22.I.1981 W Białymstoku MO zatrzymała Zbigniewa Simonika, działacza "Solidarności" i zabrano mu materiały związkowe. Po wyjściu z komendy został napadnięty przez osobników, którzy, po pobiciu do nieprzytomności obalili go benzyną i podpalili. Uratowała mu życie przejeżdżająca karetka pogotowia. Poszkodowany twierdzi, że napad był dziełem milicjantów. MKZ Białystok wystąpił do prokuratury o wszczęcie śledztwa. Wystąpił również o wyjaśnienie sprawy zaginięcia członka "Solidarności", Krzysztofa Zagierskiego, który 19.XII.ub.r. wyjechał ze Złotoryi wioząc dokumenty do MKZ w Białymstoku.

5.II. Milicja dwukrotnie sprawdzała personalia delegatów rez. Mazowsza, wysłanych do Białegostoku dla zbadania w/w spraw.

8.II. Ciężkie pobicie przez nieznaną sprawców członka Kom.Strajkowego w Rzeszowie, p. Opolskiego, podczas powrotu ze zjazdu rolników.

10.II. Nieznani osobnicy porwali Marka Mikołajczuka, działacza "Solidarności" ze Stoczni Gdańskiej. Przechowywano go przez 5 dni w zamkniętym pomieszczeniu, wypytivano go o kontakty z Prezydium KKP i KOR-em. Przedstawicielom MKZ Gdańsk wyjaśniono, że milicja nie miała nic wspólnego z porwaniem.

12.II. W Radomiu SB przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Ewy Soból/członka Prezydium MKZ/ i Jacka Filipowskiego/współpracownika MKZ/. Z mieszkania E.Soból zabrano powielacz - własność "Solidarności". E.Soból i E.Filipowski zostali zatrzymani. Zostali zwolnieni po interwencji delegacji MKZ w KW MO i zagrożeniu strajkiem regionu.

W miesiącu lutym wielokrotnie zatrzymywano osoby rozklejające plakaty "Solidarności" i "Solidarności Wilejskiej" oraz strajkujących studentów.

15.II. W Warszawie 3 niezidentyfikowanych osobników pobiło nauczyciela Andrzeja "atorskiego, aktywnego działacza "Solidarności".

20.II. Z.Bujak kolejny raz został poddany przeszukaniu na lotnisku Okęcie. MKZ zażądał poinformowania o zajęciu i ukarania winnych.

W Starachowicach 2 niezidentyfikowanych osobników pobiło do nieprzytomności Mariana Tarasiuka, przew. KZ "Solidarności" przy Woj.Sp -ni Pracy.

22.II. SB zatrzymała na dworcu w Kielcach Janusza Kędrackiego, członka KZ "Solidarności" przy WSP w Kielcach. Zabrano mu wydawnictwa związkowe i wiersze Miłosza. Próbowano go przesłuchiwać, w areszcie spędził 36 godzin.

23.II. Zaginął w Starym Sączu Stanisław Klinga, przewodniczący KZ "Solidarności" w gminnej spółdzielni. MKZ Małopolska wystąpił w tej sprawie do Prokuratury.

26.II. W Stargardzie Szczecińskim dwaj milicjanci pobili ciężko członków prezydium MKZ Tadeusza Borynę i Eugeniusza Stefaniaka. Prokuratura wszczęła śledztwo.

2.III. W Dębnie Lubuskim pięciu członków filii Górzów Wlkp. było przesłuchiwanym przez MO.

5.III. MO zatrzymała J.Kuronia - prokurator woj. przedstawił mu nowy zarzut - naruszenie art.270 § 1 k.k./"Kto publicznie wyszydza, lży lub poniża Narod Polski, PRL, jej ustroj lub naczelné organy..."/.

7.III. W kościołach Płocka wywieszane były afisze podpisane przez "Solidarność" nt. fikcyjnych żądań Związku wobec Kościoła.

9.III. W Warszawie nieznani osobnicy pobili do nieprzytomności członka MKZ Konin, Zygmunta Malidę. Zrabowano mu materiały związkowe i większą ilość znaczków "Solidarności".

W Płocku SB przesłuchiwało ponad 3 godziny sekretarkę Zarządu Regionalnego "Solidarności", D. Gryniewicz. Pytano ją o pracę MKZ-u i o pracowników, oblicywano mieszkanie oraz stałe wynagrodzenie za dożadne informacje o pracy płockiego MKZ.

10.III. O godz. 19⁰⁰ w Radomiu przy rozlepianiu plakatów "Solidarności" pobito uczniów szkół średnich współpracujących z radomskim MKZ-em: A.Krajewskiego, A.Janka, A.Obłopickiego, S.Szozeka. Jednym z bijących był plutonowy MO R.Szczepański, instruktor karate.

11.III. O godz. 21 został dotkliwie pobity przez 3 nieznaną sprawców T.Starzec, członek KZ "Solidarności" przy zakładach koneskopowych w Piasecznie.

W Warszawie milicja skonfiskowała 20 ryz papieru przeznaczonych dla "Solidarności".

Urząd "telekomunikacyjny w Bytomiu odciał łączność telefoniczną w MKZ Tarnowskie Góry. Przywrócono ją po ostrej interwencji MKZ-u.

12.III. Funkcjonariusze MO zatrzymali na ulicy A.Michnika, eksperta Zarządu MKZ "Mazowsze". Po doprowadzeniu go do prokuratury, przedstawiono mu postanowienie o poddaniu go nadzorowi milicyjnemu. Zobowiązano go do meldowania się na komisariacie 3 razy w tygodniu i zakazano opuszczać Warszawę. Michnik oświadczył, że nie zastosuje się do postanowienia prokuratury.

W Bydgoszczy na polecenie prokuratora KWMO wszczęła śledztwo w sprawie nadania przez radiowęzeł zakładowy ZPO "Modus" informacji o zbrodniach popełnionych przez funkcjonariuszy MO w latach 1970-1980. Na zwołanym w związku z tym nadzwyczajnym posiedzeniu Komisji Zakładowej w obecności przewodniczącego MKZ Bydgoszcz J.Rulewskiego/ ustalono, że na żadne wezwania KWMO pracownicy nie będą reagować, a wszelkie informacje dotyczące śledztwa będą udzielane przez Komisję Zakładową w obecności MKZ i prokuratury.

13.III. W Gryfinie odbyła się rewizja u Jana Witkowskiego, przew. KZ Elektrowni "Dolna Odra". Zabrano materiały związkowe i maszynę do pisania.

W Radomiu w nocy z 13 na 14.III. nieznani sprawcy zrywali transparenty z żadaniami zmian we władzach wojewódzkich i ukarania odpowiedzialnych za stosowanie represji w czerwcu 1976 r.

opinie

Abramowski

Czy można sądzić, że powstanie ustroju komunistycznego mogłoby ominąć swoją poprzednią fazę rewolucji moralnej; że mogłyby się organizować instytucje komunistyczne nie znajdując w duszach ludzkich odpowiednich potrzeb, nie mając swej podstawy w świadomości ludu?... Przypuśćmy na chwilę, że zjawia się jakaś opatrność rewolucyjna, grupa spiskowców wyznających ideały socjalizmu, której udaje się szczęśliwie zainicjować mechanizm państwowym i za pomocą policji, przebranej w nowe barwy, wprowadzić urządzenia komunistyczne. Przypuśćmy, że świadomość ludu nie bierze w tej sprawie żadnego udziału i że wszystko odbywa się siłą samego biurokratyzmu. Cóż się wtedy dzieje. Nowe instytucje usunęły fakt prawnej własności, lecz

pozostała własność jako potrzeba moralna ludzi; usunęły wysiłek oficjalny z dziedziny produkcji, lecz zachowały się te wszystkie czynniki zewnętrzne, z których powstaje krzywda ludzka, a dla przejawienia się których pozostałoby zawsze dostatecznie szerokie pole, jeżeli nie w dziedzinie ekonomicznej, to we wszystkich sferach stosunków ludzkich. Dla stłumienia interesów własnościowców organizacja komunizmu musiałaby używać szerokiej władzy państwowej; policja musiałaby zastępować miejsce tych naturalnych potrzeb, dzięki którym żyją i rozwijają się swobodnie instytucje społeczne; przy tym obrona nowych instytucji mogłaby tylko należeć do państwa ugruntowanego na zasadach absolutyzmu biurokratycznego, gdyż wszelka demokracja władzy w społeczeństwie wchłoniętym przemocą w nowy ustrój groziłaby natychmiastowym rozpadnięciem się tego ustroju i wznowieniem tych wszystkich praw społecznych, które by żyły w duszach ludzkich nie

OPINIE

tkniętych przez rewolucję. Tym sposobem komunizm byłby nie tylko czymś ogromnie powierzchownym i słabym, lecz co więcej, przeistoczyłby się w państwowość gnębiącą swobodę jednostki, a zamiast dawnych klas wytworzyłby się dwie nowe - obywateli i urzędników, których antagonizm wzajemny przejawiałby się musiał we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Jeżeli by więc komunizm w tej sztucznej postaci, bez przeobrażenia się moralnego ludzi, mógł się nawet utrzymać, to w każdym razie zaprzeczałby samemu sobie i byłby takim potworem społecznym, o jakim nie marzyła nigdy żadna klasa uciskana, a tym bardziej proletariatu, broniący praw człowieka i przez samą historię przeznaczony do jego wyzwolenia.

Edward Abramowski, Etyka a rewolucja, R.1899.

FRAGMENT PRZEMÓWIENIA SEKRETARZA KC STEFANA OLSZOWSKIEGO WYGŁOSZONEGO NA PLENUM KOMITETU ŁÓDZKIEGO PZPR (tekst odtworzony z taśmy magnetofonowej)

... "Otóż wydaje mi się, że ten ruch jaki reprezentuje sobą "Solidarność", ruch bardzo przecież złożony z rozmaitych tendencji, ale tę tendencję w swoim czasie charakteryzowałem, że ten ruch charakteryzuje się tym, że jego kierownictwo potrzebuje napięcia, żeby ten ruch utrzymać w kondycji politycznej, i że to napięcie było tworzone świadomie. 10-ty wypadł inaczej niż niż 24-ty. 10-ty w dużej mierze był porażką dla "Solidarności" i trzeba było dla tych zwłaszcza ekstremistycznych elementów, które niestety, powiedzmy sobie opanowały kierownictwo tego ruchu, trzeba było takiego silnego impulsu dla zachowania kondycji, zdyscyplinowania tego ruchu i znowu postawienia go w gruncie rzeczy przeciwko władzy i w gruncie rzeczy przeciwko partii.

A spójrzmy jeszcze na sprawę od innej strony - choć to hipoteza, to co teraz powiem - ale może nie taka hipoteza zupełnie nie do pogardzenia. Przypomnijcie sobie, kiedy wybuchły najostrejsze strajki w Lublinie. Wtedy, kiedy Olimpiada w Moskwie się zaczynała. To niewątpliwie jest, kiedy zaczynała się kolejna fala wzrostu napięcia w Polsce, no może ktoś powiedzieć, gdyby patrzeć na tę sprawę w kontekście międzynarodowym, to jest jakaś zmiana ekipy w USA, tego jeszcze nie potrafimy zinterpretować. Ale jest i zjazd KPZR. Spójrzcie na tę sprawę. 23-go ma się zacząć XXVI Zjazd KPZR. Jaka to wspólna sprawa dla imperialistów, żeby to na ten czas zrobić zamieszanie w Polsce. Może tak nie jest. Może moje domysły idą za daleko. Ale jeżeli politycznie rozważymy sytuację, to nie możemy tego elementu wykluczyć, tym bardziej, że wiele wskazuje na to, że zwłaszcza elementy KOR-owskie mają sterowanie zagraniczne. Czy potrafimy to dzisiaj do końca udowodnić?

Wersja wydarzeń w Bydgoszczy, przedstawiona przez PAP/cvt.za: "Słowo Polskie". nr 56:/.../19 bm./.../ po zakończeniu sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej grupa osób podjęła okupację gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Na wezwanie wicewojewody bydgoskiego i prokuratora wojewódzkiego w Bydgoszczy, wymieniona grupa osób nie opuściła okupowanych pomieszczeń. W związku z powyższym wicewojewoda bydgoski wezwał służby porządkowe Milicji Obywatelskiej do przywrócenia ładu i porządku oraz zapewnienia normalnej pracy Urzędu Wojewódzkiego. Część osób okupujących, po złożeniu pisemnej deklaracji opuściła gmach Urzędu Wojewódzkiego. Natomiast pozostałe osoby stawiające opór zostały wyprowadzone z budynku". Sprawozdania telewizyjne nie wniósł do tego obrazu wielu istotnych uzupełnień. Sugeruje się, że i tym razem siły porządkowe wprowadzone do akcji wykazały maksimum taktu i kultury. Niemniej przyznano, że trzy ciężko pobite osoby: Jan Rulewski, Mariusz Zabętowicz i Roman Bartoszcze, znaleźli się w szpitalu. Wg danych związkowych pobito aż 25 osób, w tym 5 radnych. Wersji związkowej nie podano w telewizji do wiadomości, motywując to odmową udzielenia wywiadu przez obecnych w Bydgoszczy przedstawicieli władz "Solidarności". Wrocławski "Wieczór Wrocławia", który próbował zamieścić obok siebie obie wersje, ukazał się z białymi plamami.

Nieco wcześniej "Polityka", nr 11, z 14.III.br zamieściła szereg listów do redakcji, sygnalizujących nieprawidłowości w działaniu organów ścigania. "Cząstka winy - pisał jeden z czytelników - za istniejącą sytuację gospodarczą/.../spoczywa również na organach ścigania. Główną tego przyczyną jest sięgające absurdu scentralizowanie tego organu, całkowite ubezwłasnowolnienie poszczególnych jego funkcjonariuszy, zwłaszcza na niższych szczeblach. To głównie stało się powodem, że polski wymiar sprawiedliwości stał się wykładnikiem dla "maluczkich", a społeczeństwo dopiero obecnie szokuje się kilkoma "grubymi" procesami. Przeciętny pracownik prokuratury związany jest poleceniami, dyrektywami, w końcu tzw. aprobatą kilku przełożonych, bez której nie mogą przejść decyzje w najprostszych sprawach/.../W ostatnich latach rozbudowana została do granic możliwości statystyka, według której/.../ prowadzone jest tzw. współzawodnictwo pracy. Konieczność ciągłego zabiegania o dobre wskaźniki powoduje jakże często zapomnienie o rzeczywistych celach procesu karnego." Inny korespondent pisał: "/.../sędziowie orzekać powinni na podstawie swego przekonania, czyli - jak to się czasem mówi - na podstawie swego sumienia ograniczonego wyłącznie przepisami prawa. Tymczasem sędziowie ograniczani są wytycznymi, instrukcjami zawartymi w szkoleniach, tzw. polityką karną, rozliczaniem ich za stabilność orzecznictwa. Stąd też, zamiast myśleć o praworządności, sprawiedliwości i sumieniu sędziów myśli często, czy sąd drugiej instancji może jego wyrok zmienić lub uchylić." Podobnym problemem poświęcony był artykuł W.Falkowskiej.

korespondencja

w dniu 20.III.81 około godz. 23, wracając do domu, zostałam zatrzymana w bramie własnego domu przez 2 funkcjonariuszy MO z zapytaniem, co tu robię? Odpowiedziałam, że idę do domu, bo tu mieszkam. Kazano mi okazać dowód osobisty. Po okazaniu dowodu w którym miałam legitymację Komitetu Osiedlowego Nr 154/jestem w Samorządzie Mieszkańców Dzielnicy Śródmieście od 9 lat/zapytano, co to jest? Odpowiedziałam: - dziwne że władza nie zna rodzaju legitymacji. Po całkowitym otwarciu dowodu 3-częściowego znaleziono w nim kartę uczestnika szkolenia KZ NSZZ "Solidarność" we Wrocławiu nr 335 z nazwą zakładu pracy, tj Uniwersytetu Wrocławskiego. Po odczytaniu "Karty Uczestnika" zostałam uderzona w twarz ze słowami - cytuję: "bydło solidar-

nościowe". Po dokładnym obejrzeniu zawartości torebki i siatki kazano mi wejść do samochodu "Warszawa" i odwieziono na ul. Grunwaldzką, gdzie w samochodzie przetrzymano mnie około 2 godzin, zadając pytania typu: jak dawno jestem w "Solidarności" itp. Na co może w sposób nieco arogancki odpowiedziałam, że po pierwsze nie zezwalam na "tykanie mnie", a do "Solidarności" należę, jak dawno istnieje, a na resztę pytań odpowiedziałam, że zamieniam się w rybę a ryby głosu nie mają. Po zadaniu jeszcze wielu bezsensownych pytań nie uzyskując odpowiedzi zezwolono mi odejść do domu. To są suche fakty. A komentarz? - Policzek? Za co?

Regina Retkin

Wy, którzy Rzeczpospolitą władacie...

... moją siedzibą będzie wkrótce nicość, ale moje imię znajdzie się w Panteonie.

Danton /obrona w Trybunale Rewolucyjnym, 3. kwietnia 1794/

Z wykształcenia jestem humanistą. Fakt ten niewątpliwie wpływa na pewne zawężenie moich horyzontów, szczególnie, że podobno mamy w kraju okres rewolucji naukowo-technicznej... Pomyślałam sobie, że niegłupio byłoby uzupełnić wykształcenie. W kierunku owej rewolucji właśnie. Natchnęła mnie ta myśl informacja, że można zostać inżynierem w piętnaście miesięcy. Wyobraźcie sobie: 450 dni /zakładając, że miesiąc ma dni 30/ i, po napisaniu pracy dyplomowej mówcie mi: inżynier. Problem był jeden: rzecz się działa w Katowicach, w systemie zaoczno-wieczorowym co prawda, i miałabym problem z dojeżdżaniem. Jednak wnikliwsza analiza doniesień prasowych na ten temat/pomijając negatywny wpływ na moją kulturę języka, czego dowodem ostatnie zdanie! /zmusiła mnie do odstąpienia od wymarzonego projektu. Powód rezygnacji z marzeń jest dość wstydliwy: jestem po prostu, proszę Państwa, leni. A opisywany system walki o dyplom inżyniera wymagał dzikiej hardów, mroźniejszej wręcz pracy, trudu ponad siły normalnego człowieka. Dostępny był zresztą wyłącznie dla herosów. /Nazwiska herosów m. in. Grudziń, Szlachcic, Kowalczyk, Błaszczak/. Na dowód, że tylko działacz z marmuru był w stanie takie studia podjąć, przytaczam fakt następujący: owo kilku nastomiesięczne "studium" /cudzysłów cytuję za "Gazetą Robotniczą"/, jako pochodna czteroletnich zaocznych studiów ekonomiki hutnictwa, powołanych dla pracowników Ministerstwa Hutnictwa, obejmowało prawdopodobnie tyleż godzin, co owe studia: 2270. Nic się już z tych godzin chyba nie dało obciążyć, bo wchłaniający wiedzę zaczątkowie nie mieli oczywiście ani szkolenia wojskowego, ani przedmiotów społeczno-politycznych /a szkoda!/, ani języków obcych, ani "itp". Nasuwa się wątpliwość, czy nie lepiej, aby w Ministerstwie pracowali ludzie, którzy wykształcenie już mają niż ludzie, którzy wykształcenie w Ministerstwie nabywają drogą specjalnie powoływanych studiów... Ale wróćmy do naszych tytanów pracy: proste obliczenie wskazuje, że 2270:450 = 5.04444 godziny. Co znaczy, że zaczątkowie owi zaczętni - a więc pracujący - poświęcali życie całe /w tym niedziele i święta, również państwowo/ nauce i pracy dla naszego wspólnego dobra. Do tego jeszcze, mam nadzieję jako nauczyciel, dochodziło przygotowywanie się do zajęć...

Tę heroicznie-tytaniczną postawę naszych władz podkreślił w wywiadzie na temat zarobków prominentów wiceminister Karpiuk. Z jego wypowiedzi wynika, że panowie owi nie tylko pracują piątek-swiątek, ale mają także najwyższe kwalifikacje... Bron nas Panie Boże Wszechmogący i Wszyscy Święci przed takim fachościami! I nie chodzi tu tylko o najwyższy szczebelek drabiny - na szczebelkach niższych też bywa bardzo różnie... Kara podstawowa dla owych "fachmanów" od rządzenia na wysokich szczeblach, dzięki którym wszyscy jesteśmy upodleni codziennym stałem w kolejkach i wieloma innymi atrakcjami życia naszego powszedniego, jest ich usunięcie z PZPR. Najlepiej chyba komentowało tę sprawę hasło, które pojawiło się na murach Łodzi: "Nie chcemy Jaroszewicza wśród bezpartyjnych!"

Dość groźniejszy społecznie jest fakt, że ludzie zadają rozliczenia winnych naszej wspólnej nędzy. Na pewno nie robią tego z zawiści, bo są jeszcze w tym kraju tacy, którzy nie chcieliby jeździć samochodami za rozdawane przez prominentów talony. Są ludzie nie sprząda i ni. Są ludzie uc z c i w i. I są tacy, którzy wiedzą, choćby z lektury, że na tak wstrętnie zginiłym Zachodzie podejście o nieuczciwość finansową jest dla polityka cywilna śmiertelnością. I nie tylko dla polityka stricto sensu - również dla ludzi związanych z polityką, dla ludzi na świeczniku. W 1923 roku, w czasie kadencji prezydenta Hardinga oszukańcza afara /"Teapot Dome"/ z przyznaniem terenów naftowych zakończyła się tym, że dwie grube ryby popełniły

samobójstwo, cztery poszły do więzienia, a piąty zmarł oczekując na wyrok. A dawniej istniało jeszcze coś takiego jak infamia. Człowiek nieuczciwy był zhańbiony, nie podawano mu się ręki, nie przyjmowało w domu. No, ale to było dawno, choć jednak prawda.

Oczywiście i my mamy wielkie afery: Szczepański, Tyrański, ostatnio doszłusował do nich Urbanak ze swoimi brylantami... Ale wszyscy doskonale wiedzą, że ci panowie nie działali w próżni, że chodzilo o pieniądze nie dla nich tylko, ale i dla tych, którzy im działalność umożliwiali. Nie wierzę bowiem, aby korzyści z tych przestępstw ciągnęli tylko ci, którzy już siedzą.

Fakt, że czytelnik "Prawa i Życia" żąda dla właścicieli PRL kary śmierci /chodzi mu o taką karę za szkody gospodarcze powyżej miliona złotych/, jest tragicznym dowodem na nienawiść ludzi do władzy, na pogardę i brak zaufania... Nie odnosi się to na pewno do rządu premiera Jaruzelskiego, któremu społeczeństwo zaufało... Ale jest problem wojewódzkich i niższych kacyków, kacykuniów i kacyczków biorących łapówki, budujących daczę, kłamiących w żywe oczy, fałszujących rachunki. Musimy dobrze zrozumieć: złodziej to nie tylko ten, kto wsadził rękę do cudzej kieszeni...

Władza, która została u nas wyhodowana, jest niemoralna i niemoralnością swą zaraziła wszystkich których jakoś do siebie podnosiła. Ostatnio w sklepie mleczarskim, w którym stała ogromna /a czy teraz są inne?/ kolejka widziałam, jak milicjant beztrosko wpadł do sklepu, wszedł na zaplecze i po chwili wyszedł z wypchaną teczką. Człowiek pracy widocznie tak ciężkiej, że ani grama energii na kolejki stracić nie może... Zresztą może byłby to dyshonor dla munduru?

Dlatego, że istnieje bezprawie, ludzie szukają dróg ujęcia poczucia sprawiedliwości społecznej w propozycjach tak drastycznych, jak ta z listu do Sejmu, którą przytoczyło "Prawo i Życie" /nr 12/84/ Odczuwamy wszyscy, że została popełniona zbrodnia na żywym ciele narodu. I żądamy ukarania winnych tej zbrodni.

Do rozważań nad moralnością władzy skłoniły mnie wydarzenia w Bydgoszczy. Pobito tam ponad dwadzieścia osób. Bijącymi była milicja i służba bezpieczeństwa, dysponentami na pewno jakieś władze. A pobitymi? Działacze naszego związku, działacze związku rolników. I radni. Uświadomcie sobie Państwo, co dokładnie znaczy zdanie: milicja i SB pobiły r a d n y c h...

Anita Tyszkowska-Gosk

Obywatel a Służba Bezpieczeństwa

I. W czasie organizowania związku naszego obserwowaliśmy duże zainteresowanie Komitetami Założycielskimi przez organa SB. Zgłaszali się do MKZ członkowie Komitetów Założycielskich informując o rozmowach przeprowadzonych z nimi przez SB. Zdarzały się przypadki, że Służba Bezpieczeństwa stosując silną presję psychiczną nakłaniała do współpracy. Tekst zobowiązania nakładał obowiązek informowania o działalności Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność".

Obecnie, kiedy w wielu zakładach pracy przeprowadzono wybory i wybrano nowe władze, wzmożła się działalność SB mająca na celu pozyskanie konfidentów z grona Komisji Zakładowych. Mając na uwadze dobro naszego związku drukujemy podstawowe informacje o metodach działalności SB w przypadku zetknięcia się z tym organem.

Służba Bezpieczeństwa to organ, który w naszym państwie jest czynnikiem kontrolującym wszystkie dziedziny życia, interesujący się postawą i zachowaniem każdego mieszkańca kraju. Realizuje to poprzez infiltrowanie wszelkich instytucji, środowisk i grup społecznych. Najważniejszym czynnikiem tej infiltracji są konfidenti. Działalność werbunkowa SB jest tak powszechna, że niemal każdy narażony jest na propozycję współpracy zawsze obietnicami różnego rodzaju korzyści a bardzo często także groźbami. Upatrzony z góry kandydat na konfidenta zapraszany jest na spotkanie z przedstawi-

cielami SB najczęściej nieoficjalnie, poza urzędem w kawiarni, restauracji lub pokoju hotelowym /np. Hotel Poznań, 16 piętro/. Funkcjonariusze SB przed stawiają się często jako "pracownicy Kontrwywiadu" co ma podkreślić powagę sprawy. Rozmowa prowadzona jest swobodnie, w tonie przyjaznym, ale jednocześnie daje się rozmówcy do zrozumienia, że w jego otoczeniu działa ktoś zajmujący się "wrogą robotą" i że on sam może być w tę działalność wciągnięty. Porozumienie współpracy rzadko pada przy pierwszym spotkaniu. Rozmówcę prosi się o przemyślenie przekazanych mu ostrzeżeń. Zastrzega się oczywiście poufność rozmowy. Przy następnych spotkaniach prosi się o opinię o znajomych osobach, sytuacji panującej w miejscu pracy itp. Mimo że indagowany z reguły usiłuje odpowiedzieć nic nie znaczącymi ogólnikami lub podawać jakieś mało ważne szczegóły, funkcjonariusze SB starają się nakłonić go do własnoręcznego spisania dla nich tych opinii. Jeśli tym naleganiom ulegnie, dostarcza SB "fant", który następnie będzie wykorzystany przeciwko niemu. W trakcie rozmowy padają wzmianki o różnych trudnościach życiowych kandydata, w których władza mogłaby pomóc oraz o represjach, jakie mogą spotkać tych, którzy się SB narażą. Prowadzący rozmowę funkcjonariusze SB dbają jednak o stworzenie przyjaznej, w miarę możliwości nawet przyjacielskiej atmosfery. Dopiero po tego rodzaju przygotowaniu psychologicznym w toku szeregu spotkań pada konkretna propozycja "współpracy" poparta obietnicą wynagrodzenia pieniężnego lub innego rodzaju korzyści. Odmowa powoduje gwałtowną zmianę w tonacji rozmowy. Padają teraz groźby: ujawnienie nieprzyjemnych dla rozmówcy faktów. Jeśli spotkania trwały dłuższy okres czasu i delikwent zgodził się na zachowanie ich tajemnicy, a zwłaszcza gdy składał pisemne oświadczenie, mówi mu się, że propozycja podpisania zobowiązania jest tylko formalnością wobec istnienia już faktycznej współpracy i grozi się skompromitowaniem w środowisku jako konfidenta poprzez ujawnienie własnoręcznie pisanych raportów. Przedstawiona tu technika werbunku ma charakter typowy, ale nie jedyny.

W ostatnim okresie czasu spotykamy się również z techniką, której pierwszym krokiem jest oficjalna wizyta w Komisjach Zakładowych pełnomocnika d/s zabezpieczenia zakładu. Celem tej wizyty - wg funkcjonariuszy SB - jest chęć przedstawienia się, poinformowania o istnieniu takiej komórki w zakładzie oraz wzajemnego poznania się. Pierwszym celem takich wizyt jest natomiast rozeznanie się i wysegregowanie osób podatnych na silną presję psychiczną, łatwych do werbunku na konfidenta. W przypadkach, gdy SB dysponuje materiałami obciążającymi rozmówcę często bez skrupułów zmusza do podpisania współpracy już na pierwszym spotkaniu. Pierwsze spotkania z SB najczęściej mają miejsce na terenie zakładu pracy.

Przedstawione techniki werbunku mają charakter typowy. Oczywiście w poszczególnych wypadkach Służba Bezpieczeństwa stosuje inne, odpowiadające okolicznościom metody postępowania. Najkorzystniejszą metodą obrony jest kategoryczna odmowa prowadzenia z pracownikami bezpieczeństwa jakichkolwiek rozmów, które nie mają formalnego charakteru. Należy pamiętać, że żaden obywatel nie może być prawnie zmuszany do tego rodzaju spotkań. Dlatego w kontaktach z organami SB powinno się przestrzegać następujących zasad:

- w każdym przypadku żądać doręczenia wezwania, w którym powinno być zaznaczone wyraźnie, w jakim charakterze /świadek czy podejrzanego/ oraz w jakiej sprawie adresat jest wezwany / na wezwaniu w miejscu numeru sprawy musi być wpisany konkretny numer/, w przeciwnym przypadku wezwanie jest nieformalne i wstawiennictwo nie obowiązuje,
- odmawiać wszelkich spotkań poza urzędowymi lekami milicji,
- żądać spisania protokołu z przebiegu przesłuchania i odmówić wszelkich rozmów poza protokołem,
- starannie przeczytać spisany protokół i podpisać

dopiero po uzgodnieniu jego treści. W razie nieścisłości lub nieuwzględnienia poprawek wniesionych przez składającego zeznania odmówić podpisu, kwestionując jego treść.

UWAGA!

Jeśli ktoś pozwolił się zaskoczyć i wciągnąć w "prywatne rozmowy" z przedstawicielami SB, może skutecznie uchronić się od groźących konsekwencji poprzez jak najszybsze przerwanie takich spotkań i jak najszybsze rozgłoszenie ich przebiegu.

Prosimy także o zgłaszanie takich przypadków w Dziale Interwencji MKZ-Wielkopolska.

W świetle przepisów obowiązujących w PRL zarówno odmowa takich kontaktów jak i ich ujawnienie nie są sprzeczne z prawem i nie stanowią jakiegokolwiek wykroczenia.

Opracował: Julian Zydorek
Poznań

Sprowadzili nas do Ratusza z Defensywy. Wędrówka bliska. Smarowali nam palce tuszem, na papierze kazali odciskać, potem liczne robili zdjęcia: w kapeluszu, bez kapelusza, i z powrotem wzięli nas pięciu do Urzędu Śledczego z Ratusza.

Trzeba będzie wkrótce tam wrócić, choć to lokal brudny i brzydki, by dla Muzeum Rewolucji zabrać jeszcze świeże odfitki.

Władysław Broniewski

INFORMACJA Z OSTATNIEJ CHWILI

UCHWAŁA PRZEWODNICZĄCYCH
ZAKŁADOWYCH KOMISJI STRAJKOWYCH
NSZZ "SOLIDARNOSĆ" WE WROCŁAWIU
podjęta na Plenarnym Zebraniu w dniu 24.03. 1981 r.

1. Popieramy w całości stanowisko Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność" zajęte w uchwale proklamującej na dzień 27 marca 1981 r. o 8⁰⁰ godzinny strajk ostrzegawczy /od g. 8⁰⁰ - 12⁰⁰/ a od dnia 31 marca 1981 r. okupacyjny strajk powszechny.
2. Odwołanie akcji strajkowej może nastąpić tylko w wyniku pomyślnego KKP z komisją rządową, ogłoszonego przez KKP w środkach masowego przekazu.
3. Komisje Zakładowe, a nawet sami pracownicy - członkowie NSZZ "Solidarność" wykonają w/wymienione postanowienia strajkowe, także wtedy, gdy władze Związku zostaną aresztowane lub spralizowane w swoim działaniu.
4. Społeczeństwo polskie nie ustąpi przed groźbami i przemocą. W obronie Związku, w dążeniu do realizacji porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia podejmujemy walkę z całą determinacją i poświęceniem. Nie pozwolimy zawrócić biegu wydarzeń w naszym kraju, nie pozwolimy zawrócić się do sytuacji zakłamania, bezprawia i beznadziejności, które panowały przed sierpniem 1980.
5. Zebrani akceptują następujące dokumenty wydane przez MKS NSZZ "Solidarność" we Wrocławiu:
 - Społeczeństwo polskie w warunkach stanu wyjątkowego;
 - List otwarty do związkowców państw i narodów świata.

MKS NSZZ "SOLIDARNOSĆ" we Wrocławiu

redagują:

ZGUWr. 1336 A-4x2, 1000+5

J. Drozd, T. Jakubowski, K. Kawalec, W. Suleja,
A. Tyszkowska-Gosk, G. Zipold-Materkowska;
Redakcja techniczna: J. Bojanowski, J. Nawojczyk, S. Niedźwiedź
Adres redakcji: 50-139 Wrocław, ul. Szewska 50/51, pok. 4. NSZZ "Solidarność"